

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

„PZL — ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 27 (500)

31 października 1978 r.

Biblioteka w Świdniku

Cena 50 gr

JAN TKACZYK — PRZEWODNICZĄCY RZ

Naszym wspólnym celem aktywizacja załogi

W Głosie Świdnika znaleźć można wiele interesujących publikacji. Redaktorzy piszą głównie o życiu załogi WSK i na pewno słusznie. W gazecie są artykuły o ludziach dobrej roboty, o przedsiębiorstwie ukazując niepożądane zjawiska i obyczaje. Stara się przez to samo mobilizować załogę do likwidacji zła.

W gazecie zakładowej znaleźć można liczne artykuły o dzia-

łalności młodzieży i z młodzieżą, informacje z miasta, kolumny sportową i turystyczną. Na łamach Głosu nie brak materiałów o pracy organizacji społecznych. Porównując naszą gazetę fabryczną z innymi tego typu stwierdzam obiektywnie, że stoi ona na niezłym poziomie. Pismo dobrze służy załodze. Problematyka podejmowana przez ambitny zespół redakcyjny jest stale i wciąż poszerzana. Z okazji pięknego jubileuszu życzymy zespołowi redakcyjnemu, korespondentom i współpracownikom „Głosu” jeszcze śmielszych i odważniejszych publikacji, podwojenia nakładu i zadowolenia z pracy.

WALDEMAR KIJANKO — PRZEWODNICZĄCY ZZ ZSPM

RAZEM

Jednym z kierunków działalności zakładowej organizacji młodzieżowej jest praca szkoleniowa. Jej część prowadzimy wspólnie z redakcją Głosu Świdnika; na łamach prasy i radiowęzła zakładowego zachęcając do aktywnego udziału w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym, a także umacniając przekonania, że od aktywności młodych zależy przyszłość naszego kraju. Na co dzień czujemy, że gazeta zakładowa jest nie tylko wydawana z myślą o młodzieży ale także two-

rzona przez młodzież. Wielu młodych ludzi zdobyło „ostrogę” dziennikarską właśnie w zakładówce, przechodząc równocześnie przez szkolenia młodzieżowej wsechnicy dziennikarskiej i uczestnicząc w corocznych dziennikarskich obozach szkoleniowo-wypoczynkowych.

Łącząc pasję twórcze z nauką i wypoczynkiem, z Głosem współpracuje coraz większa ilość młodzieży. Są wśród młodzieżowych współpracowników gazety technicy, ekonomiści, pracownicy poszczególnych wydziałów przedsiębiorstwa, uczniowie i inni, których łączy wspólne zainteresowanie i potrzeba konfrontowania swoich opinii z opiniami innych.

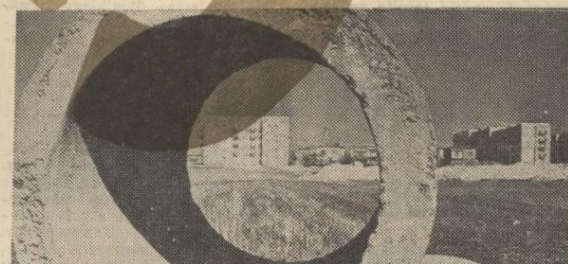
Dalszy rozwój gazety, który wierzymy mieć będzie szybkie młodzieżowe tempo, cieszyć nas będzie i dobrze naszej działalności służyć.

Mi-2 na Antarktydę

Przekazano już przedstawicielom PAN trzy śmigłowce Mi-2, które przeznaczone są do pracy w stacji naukowej Polskiej Akademii Nauk na Antarktydzie. Na miejsce przeznaczenia śmigłowce zostaną przetransportowane drogą morską a dopiero tam po zmontowaniu podejmą pracę do której są przeznaczone. Opracowanie dokumentacji i samo wykonanie specjalistycznych śmigłowców trwało bardzo krótko za co należy się słowa uznania służbom głównego technologa, głównego konstruktora i pionu produkcji.

Zamontowana na śmigłowcach aparatura kompletowana według wymagań naukowców PAN będzie służyła pogłębianiu wiadomości o tym odległym, zbyt mało zbadanym przez nas lądzie.

Mamy nadzieję, że wykonany przez nas sprzęt nie zawiedzie polarników i pomoże w pracy dla dobra nas wszystkich. K.U.



Balagen na budowach czasami jest nawet fotogeniczny ale nie o to przecież chodzi. Po zakończeniu inwestycji z reguły również długimi miesiącami wokół oddanego do użytku obiektu mamy do czynienia z pamiątkami po renowowanych regionalnych firmach.

Fot.: Waldemar Wawrzyszko

Oszczędzamy energię elektryczną

W ubiegłym roku szczyt jedynonozimowy był dla energetyki bardzo ciężki. Dotkliwie odczuło to wielu odbiorców energii, zwłaszcza w dużych przedsiębiorstwach przemysłowych. Niedłokroć, nawet bez uprzedzenia, trzeba było pozbawiać łopliwy prądu zakłady pracy i aż pograżać w ciemnościach ulice miast, osiedli i wsi. Przy-

czyną tego były trudności z pokryciem zapotrzebowania na moc elektryczną w godzinach szczytowego jej poboru przez gospodarkę i ludność. Rodzi się zatem pytanie — jak będzie w roku bieżącym?

Nasz plan efektywnego gospodarowania czynnikami energetycznymi na lata 1976-80, przewiduje wykonanie w 1978 r. trzech

zadań oszczędnościowych energii elektrycznej. Pierwsze i chyba najważniejsze to zmniejszenie zużycia energii elektrycznej na produkcję odlewów kolorowych w wydziale kuźni, w wyniku modernizacji procesu nagrzewania wsadów do cynienia ilości wypełnienia w sadem pieców w przekroju doby i tygod-

(Dokończenie na str. 5)

Słówko o współpracownikach

Na co dzień w naszych publikacjach piszemy o pracownikach różnych działów przedsiębiorstwa. Dziś, od święta garść danych o naszych koleżankach, kolegach, ściślej o najbliższych współpracownikach i korespondentach Głosu. Nie tylko bowiem my — członkowie zespołu redakcyjnego ale również korespondenci nadsyłając różnorodne publikacje wpływają na ostateczny kształt gazety. Najaktywniejszymi współpracownikami „Głosu” są ostatnio Tadeusz Roczniak, Helena Grudzińska, Lucjan Stefański, Barbara Skwara i Stanisław Janowski. Do tej grupy należą jeszcze inż. Adam Hadrawa oraz inż. Jan Kosiński, który niedawno odszedł na emeryturę.

Ludzie ci swoim twórczym wysiłkiem i zaangażowaniem w duży stopniu pomagają nam redagować gazetę. Najmłodszy wiekiem i stażem jest w tej grupie Tadeusz Roczniak. Do niedawna uczeń ZST, operatywny korespondent pisze do gazety systematycznie głównie o problemach szkoły i miasta, do-

dużym polem, podnosząc swe dziennikarskie kwalifikacje na szkoleniach i specjalistycznych

obozach młodzieżowych. Artykuły o najważniejszych wydarzeniach w mieście nadsyła do re-



W spotkaniu z członkami kolegium redakcyjnego i współpracownikami uczestniczył sekretarz KZ PZPR tow. Janusz Kapica (drugi z prawej w górnym rzędzie).

Fot.: T. Sugier

TELEGRAM

TELEGRAM

REDAKCJA GŁOSU ŚWIDNIKA
ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
WSK W ŚWIDNIKU

ZOKAZJI wydania 500. jubileuszowego numeru Głosu Świdnika, organu będącego źródłem rzetelnej informacji a zarazem trybuna krytyczno-twórczych opinii załogi zakładu WSK jak i całego naszego środowiska Komitet Miejski PZPR w Świdniku wyraża zespołowi redakcyjnemu i korespondentom głębokie słowa uznania i gratulacje za upowszechnianie wspólnego dorobku oraz aktywną pracę ideowo-wychowawczą. Przesyłamy jednocześnie życzenia dalszej pomyślnej realizacji ambitnych zamierzeń zespalaających się niezerownie z ogólnospołecznym wysiłkiem na rzecz pomyślnego rozwoju naszego miasta.

EGZEKUTYWA KM PZPR
ŚWIDNIK

Świdnik, dnia 30 października 1978 r.

dakcji również Helena Grudzińska, która zamieszcza w „Głosie” publikacje o pracy organizacji społecznych i miejskiej instancji partyjnej. Podejmowana w jej publikacjach tematyka świadczy o szerokich zainteresowaniach i dużej znajomości mechanizmów i problemów społecznego działania. O młodzieży z wytwórni i o zagadnieniach związanych z procesem produkcji pisze najczęściej na łamach gazety zakładowej korespondent z wydziału obróbki plastycznej Lucjan Stefański, który twierdzi, że młodzi są wielką siłą i szansą wytwórni, chodzi więc o to aby wiedza, umiejętności, zapal i energia każdego z nich była jak najefektywniej spożytkowana.

(Dokończenie na str. 2)

GRATULACJE DLA WYNALAZCÓW

Mgr inż. Krzysztof Kuczyński dyrektor naczelny zjednoczenia PZL wystosował dla ZYGMUNTA HANAKI z wydziału głównego technologa list gratulacyjny z okazji zajęcia pierwszego miejsca w konkursie wynalazczym w przemyśle lotniczym i silnikowym w dziedzinie oszczędnej gospodarki materiałowej. Kierownictwo ZPLiŚ PZL złożyło też gratulacje i wyrazy uznania oraz życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej, działalności nowatorskiej i w życiu osobistym.

List gratulacyjny otrzymali również JAN NIEDOBYLSKI, STANISŁAW PIETRZAK i BOGDAN KRZYSIAK z wydziału głównego energetyka za zajęcie drugiego miejsca w konkursie wynalazczym, w dziedzinie poprawy warunków pracy i zmniejszenia zagrożeń. Gratulujemy!

Jaki jestem?

Dzień dobry! To ja pięćsetne wcielenie jednej z dwustu ukazujących się w kraju gazet zakładowych. Jestem młodzieńcem, o milej aparycji, w miarę przystojnym (chyba wam się podoba moja szata graficzna?). Mam prawie 22 lata, szerokie zainteresowania (patrz str. 2), nakład 3000 egzemplarzy i dziesięciodniowy (w założeniach) cykl wydawniczy. Ale słowo daję że się staram. Na pewno krótko się poprawię i będę się ukazywał dokładnie dziesięć, dwudziestego i trzydziestego każdego miesiąca i wtedy wszyscy zauważą, że przestałem być dwutygodnikiem. O tym co kryje moje wnętrze decyduje wiele osób. Kolegium, zespół redakcyjny, liczni piszący współpracownicy, przedstawiciele organizacji społecznych i politycznych (wszakże jestem organem samo-

(Dokończenie na str. 2)

Jaki jestem?

(Dokończenie ze str. 1)

ządu robotniczego), kierownictwo administracyjne — (moim bezpo-średnim opiekunem i przełożonym jest dyrektor naczelny zakładu) i wy wszyscy — jestem przecież gazetą zalogi. Tak, na treść publikacji wpływ mają ci, którzy w przerwie śniadaniowej przynoszą mi bułki z gwoździem, naleczowiankę z mysz, konserwy z zapaszkami i kapu-stę z robakami. Także ci, którzy dzwonią, że przed biurkiem cały dzień świecą się żarówki, że ta sama papryka w sąsiednich sklepach ma różną cenę, że skrzywdził ich majster, podłożył świnie kolega czy opłotkowała sąsiadka. Na pewno wbrew swojej woli ale i ci, którzy przychodzą do pracy „na rauszu” i ci którzy mają „lepkie” lub dwie „lewe” ręce nie cierpią bliźnich i dla których ważne jest tylko to co im przynosi korzyść — programują treść moich publikacji. Bywa, że w dniu swoich urodzin (15 listopada) mam ochotę tym, którzy mnie na świat wydali złożyć gratulacje z powodu szczególnie udanego ży-celowego przedsięwzięcia. Jak się zdecyduje komu one się należą (chęt-nych jest mnóstwo, wszakże sukces ma zawsze wielu ojców) ich ad-resat komentuje: „No tak, kije i nagrody jak zwykle spadają na niewinnych” pokazując najświeższy list do redakcji z którego powód do gratulacji nie wynika i wtedy spuszcza głowę, smutnie i milknie.

Zdzisław Mazur



Sekretarz ekonomiczny KSR — członek kolegium redakcyjnego Głosu. Od przeszło dwu-dziesięciu lat aktywny działacz związkowy i nieustraszonego propagator rozwoju szlachet-nego ruchu współzawodnictwa pracy. Z okazji 70-lecia Związku Zawodowego Meta-lowców odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orde-ru Odrodzenia Polski. Inspi-ruje w gazecie tematy doty-czące rozszerzania samorząd-ności robotniczej. Twierdzi, że autentyczny udział robotni-ków w rozstrzygnięciu wężło-wych spraw i problemów, sprzyja utrwalaniu ich pozy-tywności jako współgospodarzy za-kladu.

Słownko o współpracownikach

(Dokończenie ze str. 1)

ne. W tym duchu pisze najczę-ściej swe artykuły Lucjan który ma „ostre pióro” więc



Tadeusz Rocznik

jego publikacje czytelnicy śledzą z zainteresowaniem.

Wśród propagatorów kultury fizycznej i sportu czołowe miej-sce od lat w naszym zespole zajmuje długoletni korespondent Stanisław Jankowski. Kształto-wanie sportowego obrazu Świd-nika (poprzez sylwetki trener-ów, zawodników i działaczy, u-

powszechnianie sportu wyczyno-wego i masowego) to przewodni motyw artykułów Stanisława Jankowskiego. Krytyczna dzia-łalność korespondenta sportowe-go nie jest działalnością wzię-czną ale konieczną. Ta maksy-ma, którą wyznaje od lat pan Stanisław wystawia mu jak naj-lepsze świadectwo.

Pionierem turystyki na na-szych łamach jest Barbara Skwa-ra. Dzięki niej w Głosie znów ukazują się co miesiąc kolumna turystyczna „Wędrowniczek”, w której autorka zamieszcza liczne reportaże z wycieczek krajo-wych i zagranicznych organizo-wanych przez oddział zakłado-wy i koła wydzielone PTTK. Interesujące publikacje autorki czyta się z dużym zainteresowa-niem, a jest ich w Głosie niema-ło. Artykuły ilustrują liczne zdjęcia i kreski, które wykonuje Jacek — syn pani Barbary, też zapalony turysta. Inż. Jan Kosiński stawiał zawsze śmiało na kry-tykę niekorzystnych zjawisk występujących w wytwórni. Po-dejmował zazwyczaj odważnie niewiedzące i trudne tematy. Pisał o tym co złości i denerwu-je ludzi, tępił bezmyślność i nie-dbalstwo — a pisał z pasją więc niezwykle przekonująco. Po-żegnaliśmy go z łezką w oku.

My etatowi „wyrobnicy” pióra” z autopsji wiemy, że do tego aby pisać ciekawie potrzeba wielu e-



Helena Grudzińska

lementów: liczą się znajomość zagadnień, komunikatywność, o-sobiste zaangażowanie i usilna praca. Często gdy nasze publi-kacje wykazują niedostatek któ-regoś z niezbędnych składników dobrego materiału — ratują nas korespondenci. Za to, za dzielenie z nami trudów tworzenia Głosu składamy im dziś słowa uznania i wdzięczności.

M.K.

BARBARA CIOCZEK

Wielu czytelników wciąż mówi o niej Basia Suplewska. Świadczy to o dużej sympatii dla najważniejszej, wciąż mło-dziutkiej, choć najstarszej sta-żem pracownicy redakcji.

Najważniejszą — bo bez jednego z redaktorów gazeta ukazuje się (prawie) w czasie i bez luk. Gdy Basia idzie na urlop wszystko leży. Teksty przepisują panie w całym zakładzie, redaktorzy biegają, noszą, proszą i... z różnym skutkiem. W innych działach panie też szybko pracują nie zawsze znajdując dla nas czas, poza tym kto inny jak Ba-sia potrafi rozczuć nasze bązgroły, tylko ona nas zna jak własną kieszeń... Inny



problem to korekta. Druka-rze mówią wprost: dać mal-pię żyłkę i autorowi korek-tę — to jeden skutek. Gdy błędy poprawia Basia nie ma zgrzytów, przetargów i... ga-zetowych chochlików. Ona jedynie wie jak poruszać się w gąszczu sprawozdawczo-dyscyplinarnych zarządzeń w zakładzie i bezbłędnie wska-zuje aktualne miejsce pobytu „zarzuconego” gdzieś przez redaktorów materiału. Mamy do niej jedną pretensję. Ciągłe hałasuje (na swojej głośnej elektrycznej maszynie do pisania). Co gorsze — wcale nie obiecuje pod tym względem poprawy...

NA POCZĄTKU, jak to zwykle — był entuzjazm. Potem przy-szedł pierwszy — jak to się wówczas nazywało — jubileusz 50-go numeru Głosu Świdnika. 50! cóż to dla gazety codziennej, która obchodziła swoje święto co 50 dni. Ale dla spraw Głosu — jego czytelników było to WYDARZENIE, nastąpiło przecież po 4 la-tach od ukazania się pierwszego numeru gazety czyli w 1960 roku.

Tytuły już wprowadziły w te-matykę pracy WSK i wydarzeń; 15-lecie obchodził wielki „Sztan-dar Ludu” i zjechali do Świdni-ka czołowi dziennikarze tej ga-zety. Czytelnicy dzielili się na łamach Głosu pierwszymi wraże-niami z urlopowych weekendów. W kąciku sportowca Miecio i tym razem nie zawiódł czyteln-i-ków snując rozważania „Avia” czy „Chelmianka” wyżej w tabe-li, a na deser były śmiechy z „Wicka i Wacka” w rodzimym komiksie.

Jubileusz był chwilą refleksji, okazją do oceny pierwszych lat działalności wydawniczej i publi-cystycznej — tak młodej w na-szym równie młodym środowi-sku.

Ludzie wierzą bardziej w sło-wo drukowane niż mówione — dzielił się swoimi odczuciami i opiniami w dwa lata później w 100-numerze Głosu Świdnika psycholog, kierownik zakładowej pracowni analiz społecznych. Po-nadto świadomość — mówił — że czytany artykuł jest również znany tysiącom innych osób po-siada bardzo duże znaczenie. Mo-żna by powiedzieć z patosem „oto w czym tkwi siła prasy”. Trwalsze były jednak realia ży-cia i twórczej pracy, której ga-zeta poświęcała zawsze najwięcej miejsca.

Rozszerzyły się kręgi współ-pracy gazety ze środowiskiem. Załoga WSK stanowiła wówczas całe zatrudnienie nowej agłome-racji miejskiej. Wzrastała liczba współpracowników gazety, jej

stałych korespondentów, pośród których nie brakowało pierw-szych w Świdniku lekarzy, peda-gogów, działaczy społecznych, pracowników produkcji a nawet młodego środowiska twórców.

CRZZ wyróżnia Głos Świdni-ka. Mówiono coraz więcej o roli

Międzynarodowym Rajdzie Ta-trzańskim w tym nasi sportowcy ze świdnickiej Avii.

Wiele czyniono na rzecz akty-wizacji miasta. Wsibiński dzien-nikarz znajdował nawet wymo-wną statystykę w USC, bo to właśnie: zarejestrowano w nim od 1955 roku do czasu ukazania się 100 numeru gazety: 2782 u-rodzin, 233 zgonów (tak! statys-tyka jest bezwzględna) i 937... ślubów. Wszędzie tętniło życiem.

150 numer Głosu był skromniejszy w szacie i we wspomnieniach, jakby

stwa i jego środowiska. Każdy numer gazety przynosił na swych łamach relacje z wydarzeń interesujących zalogę, podejmował coraz śmielej funkcje inicjatora twórczych przed-sięwzięć i akcji społecznych. Gazeta doskonaliła swą szatę w której chcia-la się najlepiej zaprezentować swoim stałym połączającym się liczebnie czytelnikom.

ROK po roku mijał. W 1967 roku w rocznicę obchodów 50-lecia Wielkiego Paź-dziernika, roku czynów produk-cyjnych i społecznych, aktywiza-

cy postępu, który wszędzie znaczył swą obecność.

Cóż po takiej prasie, kiedy ukazuje się z kilkudniowym opóźnieniem — pisali w dzień jubileuszu niektórzy czytelnicy. I kiedy obok słów ciep-łych i pełnych życzliwości były i te nasycone gorczyca, jedno stanowiło najcenniejszy sygnał — że oni tej gazety potrzebują, że na nią czeka-ją!

Był styczeń 1970 roku — 25 rocznica Wyzwolenia Warszawy, 100 rocznica urodzin wodza Re-wolucji Październikowej W. I. Lenina. Na łamach Głosu wszyst-kie te wydarzenia znalazły swoje odbicie i obszerne wspomnie-niowe słowo. W kolejnym wspomnieniu sprzed 25 lat w Gross-Rosen groza i męczeństwo przemówiły ostrzeżeniem. To już 250 Głos informował o wykonaniu przez WSK przed terminem zadań planowych. Pisano też o hucznych uroczystościach jakie odbyły się z okazji wydania 250 numeru gazety.

Nr 300 zdominowała gospodar-ska dyskusja tocząca się przed VI Zjazdem PZPR; prezentowano delegatów.

W przeddzień Święta Pracy w 1975 r. gdy ukazało się 400 wy-danie Głosu za sprawą najważ-niejszą uznano — jak wynika z publikacji, wzmożenie tempa spo-łeczno - gospodarczych działań. Był to bowiem finisz pięcioletni, rok VII Zjazdu PZPR, trzydzie-siąta rocznica zwycięstwa nad fa-szyzmem — czas skłaniający do wykazania czynem przywiązania do kraju ojczystego, do pokaza-nia, że rzetelna praca jest patrio-tyzmem czasu pokoju. Minęły następne trzy lata. Czy z zamiesz-czanych w Głosie publikacji dość jasno wynika, że to przekonanie winno być codzienną dewizą nas wszystkich?

500 razy w kręgu ludzkich

dążeń,
osiągnięć
i potrzeb

Włodzimierz Lorenc

nieśmiały po kolejnej metamorfozie. Ale — jak zawsze — nie obyło się bez oceny dotychczasowej pracy jak każę stary dziennikarski zwyczaj, panujący od czasów powstania pierw-szej polskiej gazety Merkuriusza. Twórcom gazety bowiem przyświeca-ło zawsze przekonanie, że Głos Świdnika stanowi znaczącą pomoc w wypełnianiu ambitnych zamierzeń społeczno-gospodarczych przedsiębior-

cji życia w mieście. Głos Świd-nika ukazał się po raz 200-ny. To „dopiero” czy „już” dwieście razy wśród czytelników — zastano-wiali się twórcy gazety i jej re-daktorzy. Bez fajerwerków, „pompy”, w skromnej prezenta-cji na ostatniej stronie gazety zespół redakcyjny przedstawił się czytelnikom, aby wiekszość numeru poświęcić problemom gospodarczym zakładu.

WSK bowiem organizowała za-kład doświadczalny budowy śmi-głowców, gazeta podjęła szeroka dyskusję nad problemem or-ganizacji pracy, postępu techn-i-ki, postaw pracowniczych i o tym, które z przedsięwzięć łat-wo, które trudniej zrealizować.

W organizacjach partyjnych i sa-morządzie robotniczym dyskutowa-no nad dalszą aktywizacją w realizacji uchwał i ambitnych zamierzeń za-logi przedsiębiorstwa i jak nigdy do-tąd krytycznie, wręcz ostro i do-głębnie dokonywano samooceny ga-zety, jej wyników, form działania, pozycji społecznej i roli współtwór-

Nasi sojusznicy

...to oczywiście pracownicy działu dokumentacji technologicznej — fotolaboratorium i drukarnia. W tych to bowiem komórkach nasze pomysły nabierają realnych kształtów materializując

wych wydarzeń. Zdjęcia wędrują następnie do chemigrafii Lubelskich Zakładów Graficznych w Lublinie skąd wracają już jako klisze rastrowe. One i złożony przez wprawnego linotypistę —

szwajcarskie zegarki chodzą przy nich w dzień a niejednokrotnie i w nocy maszynista Tadeusz Łasek i technik poligraf Zenon Ostrowski.

Z przygotowaniem papieru do druku gazety świetnie daje sobie radę nowy pracownik drukarni Henryk Pawłowski. Introligatornia to dział w którym pracują kobiety o złotych rękach. Brygadziśka Narcyza Małysz i jej podopieczne Urszula Kłos, Antonina Kruk, Helena Gajzler, Stefania Serafin, Maria Oleszek, Danuta Chabros, Halina Wielgus i Jadwiga Rozwód wykonują zawsze wszystkie prace związane z segregacją gazety przed oddaniem jej do kolportażu. Za pośrednictwem zawsze punktualnej pani Marii Zawłockiej z działu głównego mechanika gazeta trafia do twoich rąk czytelniku.



Od szeregu lat serwis fotograficzny „Głosu” zapewniają szybko i sprawnie widoczne na zdjęciu (od lewej) pracownice działu dokumentacji — Maria Płaszczewska, Krystyna Majkowska i Teresa Sugier.

się w postaci zdjęć i druków. Ilustracje znacznie podnoszą walory każdej gazety. Nasz serwis fotograficzny stanowią zdjęcia wykwalifikowanych pracowników fotolaboratorium Teresy Sugier,

nestora drukarni Tadeusza Grochowskiego materiał stanowią tworzywo do łamania gazety. Praca ta trafia do rąk zecerów metrapaży — Stanisława Tołubińskiego, Zygmunta Marciniaka



Gazetę w drukarni muszą przejrzeć od A do Z prawie wszyscy drukarze. Widoczni na zdjęciu od lewej: Zenon Ostrowski, Stanisław Tołubiński, Mieczysław Strudziński, kierownik drukarni — Zenon Dec i Tadeusz Grochowski.

Fot.: T. Sugier

Marii Płaszczewskiej, Elżbiety Lipko i Krystyny Majkowskiej, które na naszą prośbę docierają wszędzie i o każdej porze. Mimo zmagania z mało już nowoczesnym sprzętem, często opornymi „o-

i Mieczysława Strudzińskiego, który składał pierwszy numer gazety świdnickiej w Lubartowie w latach 50-tych. Z tą trójką pracowała jeszcze niedawno — utalentowana Danuta Krzyżanek.



Pracownice introligatorni (od lewej) Antonina Kruk, Helena Gajzler, Maria Oleszek i Danuta Chabros to kobiety o złotych rękach.

Fot.: T. Sugier

biektami” zdjęć, szalonymi czasem koncepcjami redaktorów i nie sprzyjającymi warunkami tzw. obiektywnymi (zła widoczność, pośpiech itd.) w gazecie mamy fotograficzną dokumentację wszystkich ważniejszych zaklado-

Procesy produkcyjne w drukarni zakładowej są w dużym stopniu zmechanizowane. W hali maszyn pracują starsza Victoria — „Helenka” i nowa Victoria 1040 — maszyny płaskie na których drukowana jest gazeta. Jak

Maria Balicka

Jest redaktor naczelna i przewodnicząca kolegium Głosu Świdnika. Panuje nam mi-



łociwie od 1976 roku i jest (wcale się nie podlizując) dziennikarką z urodzenia (a tak w ogóle z Roztocza). Wy-maga wiele od siebie a także innych (oj tak, tak), często głośno i uparcie, dzięki czemu dopracowaliśmy się jakiegoś takiego poziomu gazety. Porusza odważnie różne sprawy z życia zakładu i miasta jakby się nikogo nie bała. Potrafi nawet najbardziej opornego skłonić do napisania jakiegos materiału. Wszystkie sama musi sprawdzić choćby kto inny 100 razy już je czytał. Nie jest tajemnicą, że niosi ostateczne poprawki (widać musi). Prywatnie — tupuś marzyciel — często się wiozęci po górach śnią.

CHOCHLIKI...

... to dziwne stworzenie ściśle z gazetą zaprzyjaźnione. Przedstawiciele tego gatunku zjawiają się nieoczekiwanie i w różnych postaciach. Kilka z nich zaobserwowaliśmy w Głosie. Najczęstsze wywołują się razem z katedrą redakcyjną i ojca drukarza i polegają na przedstawieniu liter, wyrazów, zdjęć lub podpisów, są to jednak zbyt pospolite egzemplarze, by poświęcać im uwagę. Ciekawszy zostawił kiedyś redakcję i zostawił ślad w postaci zamieszczenia kliszy krzyżów-ki, która okazała się potem zbyt trudna do rozwinięcia bo hasta były od innej. Raz chochlik pościł w drukarni i objawił się białymi plamami w gazecie, czyli brakiem trzeciej strony w części nakładu, choć on był i tak mniej złośliwy od tego, który podstawił nogę fotografującej powita-nie bardzo ważnej osobistości pa-ni z fotolaboratorium. Ten bowiem sprawił, że ostatni z działających fleszy trzeba było doraznie ratować za pomocą taśmy klejącej.

Inny ukazał się naszej redakcyjnej koleżance, która dzielnie postanowiła sama obstrzyżać

sokiej rangi, lecz uciążliwą konferencję. Ustawiony do nagrywania magnetofon zarejestrował na taśmie... ciszę, natomiast oddana do obróbki fotolaboratoryjnej błona fotograficzna okazała się być prześwietlona... tfu, na psa urok.

Do pamiętniejszych potknięć możemy zaliczyć podanie fałszywych informacji. Np. w 1962 r. złożyliśmy życzenia panu Rybickiemu z okazji wstąpienia w związek małżeński (było to nieprawda). Co się wtedy nie działo! Rozdzwoniły się telefony od wielbicielów, które sprawdzały tę informację. Były wprawdzie przeprosiny w następnym numerze ale rzeczony pan jeszcze długo cieszył się kawalerskim stanem. Ze spraw bliższych fakt nie ukazania się w ciągu dwu ostatnich lat 12 numeru „Głosu”, też chochlika był dziełem.

W 1976 roku obiecywaliśmy pieczęć z kaczki dziennikarskiej za odgadnięcie treści zdjęcia lecz nikt się do jej zjedzenia nie kwapił a szkoda (zapewniamy, że miała cierpki smak).

W kwietniowym wydaniu ga-

zety z 1977 r. zapowiedzieliśmy rozwój usług agro dla działkowców. Stwierdziłmy na podstawie zainteresowania sprawą, że popyt na nie jest. Do ciekawostek należy fakt zaniechania jubileuszu z okazji 450 wydania gazety. Tym razem chyba się nie uda...

Najmniej lubimy te, których wizytom sprzyja pośpiech i nasze roztrzęsienie a których efektem jest konieczność przedstawiania materiałów i dokonywania poprawek w „złamaniej” już gazecie. Martwimy nas one podwójnie, bo nie lubią ich również nasi najbliżsi współpracownicy, drukarze. Ich właśnie informujemy, że techniczny redaktor stara się właśnie o trójkę dla tych chochlików prosek... Musimy z nim bowiem walczyć i wierzymy, że silniejsi okażemy się my.

Maria Balicka

PS. Ostatnie wieści znów są dla nas niepomysłne. P. Stanisław Woźniak z wydziału pomp i sprzętów przeprasza serdecznie za zniekształcenie nazwiska w poprzednim numerze Głosu.

Śladem naszych publikacji

W ostatnich numerach Głosu sygnalizowaliśmy niedogodności na jakie skarżyli się ostatnio klienci świdnickich sklepów i zakładów usługowych.

Milo nam więc poinformować czytelników iż z chwilą oddania do użytku pawilonu handlowo-usługowego przy ul. Racławickiej spełnione zostały ich postulaty dotyczące otwarcia zakładu fryzjersko-kosmetycznego, sklepu fotooptyki i jakże oczekiwanego w tym rejonie sklepu spożywczego. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” przychylając się do naszych propozycji spowodowała iż sklep gospodarstwa domowego jest obecnie trzy razy w tygodniu czynny do godziny 16.00.

Podejmowaliśmy problem sprzedaży towarów z opakowaniem bez stosowania tary. Dziwi nas fakt, że nastąpiło to z powodu niedostatecznego nadzoru wewnętrzznego i że po naszym artykule dopiero sprawy opakowań i sprzedaży towarów według wagi netto zostały unormowane poleceniem.

Jest to przecież sprawa stara jak handel i trzeba jeszcze raz powtórzyć, że było to oszukiwanie kupujących, i odpowiednie kroki winny iść za przejawami oszustwa.

Podobne wątpliwości budzi od-

powiedź w sprawie reklam neonom reklamowym nie należała się przez cały czas.

tryczny, tak jakby opieka neonom reklamowym nie należała się przez cały czas.

(Dokończenie na str. 6)

WYSTAWA Klubu Techniki i Racjonalizacji



...wzbudziła duże zainteresowanie. Zwiedzających było bardzo wiele.

Studenci w WSK

Dnia 17 października br. w godzinach popołudniowych odbył się nasz zakład uczestnicy III Ogólnopolskiej Rady Przewodniczących Grup Działania SZSP obradującej w Lublinie nad problemami ruchu studenckiego. Goście, po zwiedzeniu ciekawych wydziałów produkcyjnych przedsiębiorstwa wzięli udział w spotkaniu z aktywnym ZZ SZMP. W dyskusji skonfrontowano problemy nurtujące oba środowiska. Omówiono plusy i mi-

nusy programów adaptacji społeczno-zawodowej, kryteria oceny postaw moralnych członków obu organizacji, trudności w realizacji celów zawodowych młodych ludzi. Organizacja młodzieżowa naszego zakładu organizując tego typu spotkania realizując przyjęte przez siebie programy integracji młodzieży różnych środowisk, z którą w przyszłości możemy się spotkać przy jednym stanowisku pracy.

K.U.

JAN TARAJKO

Swoją drogę do zakładów publikatorów rozpoczął wiosną ubiegłego roku od współredagowania Radiowego Magazynu Młodzieżowego (specjalizował się w „Złoty Pinezkach”). Z czasem został „zgwalcony” na napisanie artykułu. W lutym bieżącego roku po którymś z kolei swoim felietonie dostał propozycję przejścia na stałe do „Głosu Świdnika”. Nie zastanawiał się wtedy nawet przez chwilę i mówi, że jednak nie żałuje tego kroku. Potrafi napisać praktycznie o wszystkim poza dziedzinami ściśle technicznymi (wybaczone — jest ekonomistą z wykształcenia) i sportem (choćby się nim interesował w wieku 15-17 lat zdobywał punkty na zawodach lekkoatletycznych dla Avii). Amatorsko trochę fotografuje — niektóre zdjęcia nawet publikowaliśmy.

Ponieważ usposobienie ma pogodnie i wesoło współpracuje się z nim przyjemnie. Zauważyć go można wszędzie gdzie jest prawdopodobieństwo wydarzenia się czegoś ciekawego. Nie cierpi papierosów. Kiedyś

powiedział jednej dziewczynie, że przy nim nie będzie palić i faktycznie od tamtej pory zatrał ona atmosferę komu innemu. Ze wszystkich najojów na świecie najbardziej



ceniał sobie piwo żywieckie. Lubi się włóczyć (ale nie mylić go z włóczką) po kraju i poza granicami. Dużą radość sprawia mu przebywanie na głębokiej wodzie, choć jak jest na fali zwykle cierpi na chorobę morską. Twierdzi u parcie iż „Głos Świdnika” powinien kosztować 1 zł. Największe kłopoty ma zawsze z kupnem butów numer dziewięć i pół. Jego wasy stanowią autentyczną ozdobę redakcji (proszę się nie śmiać).

Trudno być publicystą

Jako jedyny w redakcji „Głosu Świdnika” publicysta muszę stwierdzić, że nie mam wbrew pozorom łatwego żywota. Jak tak dobrze się zastanowić, to z każdej strony wyjdzie, iż niesamowicie uciążliwa i niekoniecznie wdzięczna jest praca w tzw. zakładowych ośrodkach masowego przekazu. Cały czas człowiek znajduje się pod prężeniem opinii publicznej i każde niewinne nawet potknięcie przez wielu nazywane zaraz kaczka dziennikarską błyskawicznie zostaje wykryte i ostrzelane gęstym ogniem krzyżowym — głównie za pośrednictwem tyleż cudownego co nieszczerzego wynalazku Mr Bella. Największą niedogodność w mojej pracy stanowi więc konieczność pisania prawdy i o prawdzie. Mnie nie przejdzie na sucho żaden bubel czy nawet drobny defekt w detalu gotowego wyrobu, gdyż w „dziale kontroli” zasiada kilka tysięcy ludzi a wśród nich sporo takich, dla których wykrywanie błędów i wyświechtanie rozmaitych chochlików jest prawie życiową pasją. Z tego między innymi powodu najwęższą jakoś działalność musi być dewiza publicysty, bo za „braki” karają go chętnie i ostro.

Inny mój ważki problem powtarzający się mniej więcej co dziesięć dni to znalezienie tematu na artykuł. Fakt ten spędza mi sen z oczu w dzień i w noc. Zresztą sytuacji stresowych w swojej pracy wymienić mógłbym jeszcze przynajmniej kilka lecz

są na szczęście także pewne jasne punkty w tym zajęciu np. przewaga płci pięknej w redakcji i związana z tym twórcza atmosfera pobudzająca do osiągania coraz lepszych wyników w walce piórem o lepsze jutro. Żeby stworzyć złudzenie iż jest nas siła chłopów stosuję różne podpisy pod artykułami. Poza pełnym imieniem i nazwiskiem używam skrótów „J.T.”, „T.”, „J.” oraz przeważnie z okresu pracy w dziale finansowo-kosztowym „Jaśko”. Czasami zaś wcale nie sygnuję swych publikacji. Tylko prosiłbym nie wysnuwać pochopnych wniosków, że w ten sposób się asekuruję. Jako osobnik urodzony pod znakiem Koziorożca szarżuję dwoma długimi rogami celując prosto w sedno sprawy. Nieraz bodąc trafiam i chybiam jednocześnie — wtedy prawda znajduje się pośrodku.

Zagadnienia, które moźolnie rozpracowuję podzieliłbym z grubszą na trzy zasadnicze grupy: 1. te co „muszę” (szefowa każe), 2. te co „trzeba” (interwencje czytelników) i 3. te „co wymyślę” (na pozór niby nonsens — wymyślać sobie robotę).

Ponieważ głównym moim zadaniem jest penetrowanie aktualnych problemów nurtujących załogę przedsiębiorstwa i mieszkańców miasta można mnie spotkać praktycznie wszędzie połączony od stacji maszyn (przepraszam — ośrodka przetwarzania informacji), poprzez wydziały produkcyjne a na „Świdni-

czance” skończywszy. Tyle o pracy. Prywatnie zgadzam się z treścią zawartą w starej sentencji choć niemieckiej „Kto nie miłuje wina, kobiety i śpiewu, ten przez całe życie zostanie głupcem”, lecz co z tego skoro wina ciut, ciut ostatnio przydrogie, kobiet z racji stanu nie wolnego unikam, a z piosenek — to dużo znam takich jakie teraz rzadko się intonuje pomijając już niedysięjszą przygodę ze słońcem trąbalskim. Za jedne z wielkich przyjemności poczytuje sobie leżenie w czerwcu na soczystej trawie na skraju lasu oraz brodenie brzegiem morza w lipcu. Jak widać dziwak raczej nie jestem. Odpoczywam zapładniając jednocześnie umysł nowymi pomysłami i planami. Po ubiegłorocznym „ładowaniu się” nie pozostało jednak ani śladu a w bieżącym roku jak wiadomo miesiące szósty i siódmy (zresztą dalsze też) należały do wyjątkowo dżdżystych. W związku z tym obawy kierownictwa redakcji o moją inwencję i wydajność są całkowicie uzasadnione. Aby nie dopuścić do takiego niekorzystnego rozwoju wypadków proponuję wywieść mnie — najlepiej śmigłowcem na parę tygodni do Dar el-Bejdy (Casablanca) w Maroku, gdzie nieco pcham ale głównie powłóczę się skrajem plaży. Przy okazji mogę zabrać trochę reklamówek i obiecuje z góry, że żadnej sobie bezprawnie nie przywłaszczę.

Jan Tarajko

ZAMIAST FELIETONU

OKAZJA JEST ALE SZALEŃSTWA NIE BĘDZIE

w każdym publikatorze. Czytała ją i ceniła sobie tak brat żakowski jak i studencka organizacja młodzieżowa — wtedy jeszcze ZSP, dziekan, naukowy oraz woźny. Semestry „leciaty”, numerów przybga-

mechanicznej. Eeech, stare dzieje ale młodo powspominać! Od tamtej pory dużo rozmaitych obyczajów zanikło, inne zmieniły się nie do poznania. Jako człowiek starej daty z wrodzonym temu wiekowi

od 457 numeru a w ramach obowiązku służbowego od numeru 479 czuję się z tym organem silnie związany nie tylko względami natury ekonomicznej ale i emocjonalnej. To, że dane mi było uczestniczyć w jego wielkim święcie jako członkowi zespołu redakcyjnego przypisuję sobie za wyjątkowy zaszczyt. Pół tysiąca wydań gazety w ciągu dwudziestu dwu lat jej istnienia jest bez wątpienia sporym osiągnięciem niewielu w końcu osób, których praca uświadczona zostaje w ostatecznym efekcie w treści artykułów, zdjęć czy szacie graficznej. Za tym natomiast kryje się serce i talent ludzi wykonujących trudną i odpowiedzialną robotę. Stale dążymy do tego, by „Głos Świdnika” był gazetą załogi a nie dla załogi, chcemy poruszać sprawy aktualne i ważne ze wszystkich dziedzin naszego życia, demaskować i potępiać zjawiska negatywne, wskazywać możliwości efektywniejszego działania, popularyzować właściwe postawy ludzkie. Stąd też cieszymy się kiedy czytelnicy współpracują z nami przysyłając swoje materiały lub gdy zwracają się do nas w formie reakcji na poruszone w wcześniejszych publikacjach problemy. Stanowimy forum dla każdej rzeczy społecznie słusznej i odczuwamy zawodowo-osobistą satysfakcję jeśli coś uda nam się doprowadzić do pomyślnego zakończenia. Z przykrością musimy stwierdzić, że wiele spraw „nie załatwiliśmy”, inne „roz-

wiaźliśmy” połowicznie. Na pytanie: „dlaczego krytyka prasowa nie zawsze jest skuteczna?” z łatwością państwo sami udzielicie odpowiedzi. Ja tylko ku rozveseleniu ogołu opowiem w jaki sposób jeden z panów na kierownictwo stanowisku w naszym przedsiębiorstwie „naskoczył” mi kiedyś na „odcisk” w wyniku niezbyt pozytywnej oceny fragmentu pracy jego komórki. Otóż zamiast wyrazić wdzięczność za wytknięcie błędów (drobnych zresztą — wszyscy się przecież mylimy, ale nie on) i starać się je naprawić zaatakował mnie zadziwiającym pytaniem „Czemu nie uzgodniłem z nim tego o czym będę pisał?” „Dowcipny gość, nieprawdaż? Całe szczęście, że nie zostałem postrąszony wytknięciem z ministerstwa, bo bym chyba dostał kolki ze wzruszenia.

DZIS drodzy czytelnicy otrzymujecie do rąk pięćsetne wydanie „Głosu Świdnika”. Pomyślcie więc choćby przez chwilę czy udało nam się stać się autentycznie naszą gazetą, a jeśli dojdziecie do wniosku iż nie — napiszcie lub powiedzcie (tel. 249) co proponowałbyście w niej zmienić przy redagowaniu następnych numerów. Ja zaś, śpiewając okolicznościowy odpowiedni fundusz z miesięcznych poborów i wieczorem skieruję swe kroki do klubu „Iskra”, gdzie w gronie znajomych przy „Perle chmielowej” i dobrej muzyce dyskutujemy toczyć będziemy długie dysputy niekoniecznie na najaktualniejsze i po linii tematy. Czasem trzeba zapomnieć o szarej codzienności. Okazja jakby nie patrzeć jest.

Jaśko

WŚRÓD licznych wielkich rocznic obchodzonych w kraju w bieżącym roku jest również i skromna nasza a mianowicie wydanie pięćsetnego numeru jedynej wychodzącej w naszym mieście gazety „Głosu Świdnika” i chyba ostatniej już w Polsce, która na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat nie zmieniła jeszcze ceny ani o 100 proc. ani więcej razy. Z powyższego można wysnuć wniosek, że „mocnej” prasy ogólnej w świecie zjawiska inflacyjne nie dotyczą. W przegniętym systemie kapitalistycznym podobny fakt od razu wykorzystano by do omamiania czytelników rozwieszając wielkie plakaty ze zdjęciem gołej „baby” i napisem „Tylko kupowanie naszej dekadówki nie wpływa Ci na wzrost kosztów utrzymania”. U nas taka reklama choć to niby dźwięgnia handlu nie miałaby sensu z wielu powodów a głównie z tego, iż wszyscy i tak o tym wiedzą.

Z A akademickich czasów znalazłem się dosyć przypadkowo u małej lecz wpływowej grupie wydającej co tydzień wydawnictwo gazetkę ścienną. Było w niej o wszystkim po trochu — jak



to aż w końcu doszliśmy do pięćdziesiątego. Wtedy przy wydawniczej pomocy różnych jednostek zorganizowaliśmy Wielki Bal Jubileuszowy. Były oficjalne przemówienia, strzelaty szampana a potem bawiliśmy się uspaniale do białego rana przy muzyce

konserwatywnym wynikającym niewątpliwie z rozpamiętywania przeszłości suponując, że drzewie żyło się jakoś weselsze i z większą fantazją.

C HOCIAŻ do „Głosu Świdnika” piszę stosunkowo krótko, bo sporadycznie

Oszczędzamy energię elektryczną

(Dokończenie ze str. 1)

nia. Drugie, to zmniejszenie zużycia energii elektrycznej na obróbkę cieplną motocykla w lakierni, poprzez stosowanie ekonomicznych wsadów do suszarek i trzecie modernizacja oświetlenia ogólnego w halach produkcyjnych z dostosowaniem zapalania i wygaszania do potrzeb gniazd produkcyjnych oraz wzmocnienie dyscypliny jego użytkowania. Zadania te zostały wykonane w zakresie modernizacji i są na bieżąco realizowane w odniesieniu do dyscypliny użytkowania energii elektrycznej. Pełne wykonanie powyższych zadań oraz szeregu drobnych

przedsięwzięć dodatkowych pozwoliło w okresie 9 miesięcy br. zaoszczędzić 1,458 MWh energii i przekroczyć zadania planowe oraz obniżyć zużycie energii w stosunku do 1977 roku.

Komórka inspekcji służby energetycznej dokonuje codziennie kontroli użytkowania energii przez energochłonne urządzenia i wydziały. Pomoc w tym zakresie niesą elektrycy halowi, którzy są zobowiązani do zwracania szczególnej uwagi na gospodarowanie energią elektryczną i informowania dozoru średniego wydziałów o zaistniałych nieprawidłowościach. Radiowce zakładowy podjął działalność propagującą oszczędne użytkowanie i piętnowanie wszelkich przeja-

wów marnotrawstwa energii elektrycznej.

Dla obniżenia poboru mocy w szczyty jesienno-zimowym służby głównego mechanika i głównego energetyka zweryfikowały plany remontów zapobiegawczych. W okresie tym są remontowane energochłonne maszyny i urządzenia. Maszyny i urządzenia o małym poborze mocy będą remontowane w okresie wiosenno-letnim.

Poprawa dyscypliny w użytkowaniu energii elektrycznej oraz realizacja zadań wszystkich planów i programów w tym zakresie pozwoli na zminimalizowanie strat w produkcji z tytułu ograniczeń w poborze mocy elektrycznej.

WIADOMOŚCI Z MIASTA

W obiektywie fotoreportera



W świdnickim sklepie fotooptyki do wyboru do koloru...



Gospodynie ostatniego wtorku kobiecego — panie z kontroli jakości.



Przy targowisku...

IRENA WIERZCHOŚ



W redakcji pracuje już 3 lata, choć narzekając na nadmiar obowiązków twierdzi, że o wiele dłużej. Od niedawna wykonuje pracę redaktora technicznego i co drugi dzień wyjeżdża do Lublina. Mówi, że do tej pory nie korzystała tylko z furmanki i samolotu — najchętniej podróżuje autem straży pożarnej mając ogromny sentyment do munduru. Do niej należy też makietowanie gazety, czyli rozmieszczenie materiałów a wcześniej ich adiuścacja techniczna (zaznaczanie jaką cześćką składać ma materiał

linotypista) i dobór zdjęć. Jak do tej pory nie znalazła na własne hobby jeszcze czasu ale obiecuje, że gdzieś koło emerytury spróbuje to zrobić. Nie cierpi pisać listów, przestała to robić od rozpoczęcia pracy w redakcji. Prywatnie pisze więc wtedy, gdy musi (zaświadczenia o chorobie dziecka). Nie lubi jeść, spać, chodzić do krawcowej, deszczu, upału, rannego wstawania, co wcale nie znaczy, że jest zbuntowana. W redakcji znana z porad co na jakie bóle stosować i jak leczyć „choróbska”...

Skąd biore swoje pomysły?

Jest to dla mnie tak zwany z języka polskiego „temat wolny”, czyli właściwie nie wiadomo o czym. Nie lubię tego! A tu szefowa z okazji jubileuszu „zadala” pracę w tym stylu. Trudno, drobić trzeba.

Ktoś kiedyś powiedział, że tematy leżą na bruku, należy je tylko podnieść. Co mam jednak biedna zrobić, gdy w mieście zostały wszystkie ulice wyasfaltowane? Wobec powyższego muszę korzystać z waszej pomocy. Tak, to prawda, dostarczać mi ich przez swoje niedbalstwo, bałaga-

niarstwo, zapędy niszczycielskie. Sprawa wygląda np. następująco — w hali nr 1 oddano wyposażoną umywalkę, więc piszemy, że ładnie, że czysto i jeszcze kilka że. Po dwóch tygodniach jakiś orzech pobił, ukradł, zbił, po prostu zniszczył nowe urządzenie, a my piszemy o braku odpowiedzialności, poszanowania mienia społecznego, po prostu o głupocie. Przykłady można mnożyć w nieskończoność. Czy pan (pani) również dostarcza mi tematów do artykułów?

Irena Wierchoś

W Drukarni Zakładowej...



...ZA PIĘĆ DWUNASTA! Jeszcze tylko kolor i „jubileuszowy” będzie gotów...

Fot. T. Sugier

Co nas martwi? Gdzieś martwi

Coraz bardziej narzekają matki z małeństwami na pracę przychodni miejskiej. Otóż poradnia dla dzieci zdrowych czynna jest sporadycznie, natomiast do poradni dla dzieci chorych dostać się czasami nie sposób. Przyczyna w obu przypadkach ta sama — niedobór lekarzy. Ciekawe czy dyrekcja przychodni myśli o zatrudnieniu nowych fachowców?

J.

DROGA redakcjo, z okazji zbliżającego się jubileuszu Waszej gazety chciałbym się z Wami podzielić refleksjami jakie ogarnęły mnie w trakcie jedzenia śliwek. Myjąc śliwki zakupione na targu ze zdziwieniem stwierdziłem, że gazeta w którą były zapakowane ma numer 498 i jest to ni mniej ni więcej tylko Głos Świdnika. Wsuwając dalej rzeczzone śliwki uświadomiłem sobie fakt iż za kilkanaście dni ukaże się (być może, że jak często bywa z opóźnieniem) jubileuszowy, pięćsetny jej numer. Zastanowiłem się skąd gazeta wychodziła regularnie jakoś bym się zmobilizował i piniował terminu a tak to cóż, raz dostanę ze śliwkami innym razem przejrę od kolegi i jakoś to leci.

Może sprawił to fakt iż miwam trudności z jej nabywaniem. Czasem tęsknię do rozstawionych w pobliżu biurowca krzesełek pełnych gazet...

A teraz gdy gazeta być powinna to jej nie ma, a później człowiek zapomina nie tylko o terminie ale również o gazecie.

Gdzieś te czasy gdy nowy numer gazety opóźniony czy też nie — był zawsze osiągalny. Być może gdyby gazeta wychodziła regularnie jakoś bym się zmobilizował i piniował terminu a tak to cóż, raz dostanę ze śliwkami innym razem przejrę od kolegi i jakoś to leci.

PRZEGLĄDAJĄC wyglądzonej numer gazety poświęcony 35 rocznicy LWP stwierdziłem, że zachwycony nie jestem. Ale wiadomo numer rocznicowy ma swoje prawa. Zaintrygowany jak też wyglądają inne rozmawiając na ten temat ze swoimi kolegami (i nie tylko). I cóż się oka-

ciło „Co nas martwi co nas cieszy”. Na pierwszej stronie czytane są tytuły a w środku sylwetki (jeżeli dobrych znajomych) oraz sprawy dotyczące życia zakładu jeśli krytyczne. Reszta okraszana przez czytelników mianem „każda myszka swój ogonek chwali” czytana bywa od przy-

kładu do przypadku. A część zarzutów dotyczy pustych stron i innych mankamentów drukarskich powodujących nieczytelność gazety. A czego brak? — kącika dobrego, ostrego humoru, ciekawej informacji nie o odbytych spotkaniach, zebraniach, nara-

dach ale tej zwykłej o sprawach, które psują ludziom krew na co dzień i nie pozwalają spokojnie spać.

Moji rozmówcy mieli jeszcze cny szereg innych zastrzeżeń ale i tak prosili, by im i innym czytelnikom życzyć gazety wychodzącej np. w sobotę.

Trudniej będzie wtedy o nie zapomnieć i częściej będę stał po nią w kolejce, gazety — której centrum zainteresowania stanowić będzie życie załogi, takiej o której mógłbym powiedzieć po następnych latach, że przeczytałem wszystkie numery i takiej której sprzedawca śliwek będzie chciał ode mnie a nie będzie ją dawał jako opakowanie. Tego wszystkiego Wam i sobie życzę Wasz niestaty czytelnik.

Stanisław Piekielek

Gdzie krzeselko?

zało, że nie tylko ja czytam nieregularnie gazetę. Niestety, nawet ci co czytają ją systematycznie mają jej wiele do zarzucenia. Moje prywatne sondaże, upoważniając do następujących stwierdzeń: najczęściej czytana jest ostatnia strona przeznaczona na sport. Chętnie czytany jest ką-

padku do przypadku. A część zarzutów dotyczy pustych stron i innych mankamentów drukarskich powodujących nieczytelność gazety. A czego brak? — kącika dobrego, ostrego humoru, ciekawej informacji nie o odbytych spotkaniach, zebraniach, nara-

MIECZYŚLAW KRUK

Najstarszy stażem pracownik redakcji. Był przy narodzinach „Głosu” w 1956 roku. Stanowił kopalnię wiadomości o przeszłości zakładu i miasta. Od 25 lat pracuje z mikrofonem w ręku w rozgłosni zakładowej. Zamiłowany kibic i sprawozdawca sportowy.

Kiedys miał sen, że nagle wszystkie sekcje sportowe FKS „Avia” znalazły się w I lidze...

Inną jego wielką pasją jest muzyka lekka, łatwa i przyjemna oraz film. Od wielu lat prowadzi (z przerwami) Robotniczy Dyskusyjny Klub Filmowy „Dodek” w Świdniku. W gazecie poza sportem popularyzuje ludzi dobrej roboty, najlepsze brigady, piśsze o sprawach socjalno-bytowych załogi. Przeważnie pogodny i uśmiechnięty, dobry

kolega i sumienny pracownik. Bardzo żywotny w pracy zawodowej, zbiera i przekazuje najlepiej informacje z pierwszej ręki...



CIEKAWOSTKI

Nadajniki trzeciej generacji

Pojęcie nadajników telewizyjnych III generacji wiąże się ze szczególną koncepcją układową, której cechą charakterystyczną jest: układ sterujący, wytwarzający modulowane sygnały wielkiej częstotliwości, o częstotliwościach nośnych nadajnika wizyjnego i fonicznego wraz z szerokopasmowym liniowym wzmacniaczem mocy oraz zastosowana właśnie w układzie sterującym modulacja na pośrednie częstotliwości. Wszystko to zapewnia wysoką jakość transmisji, umożliwia wprowadzenie korekcji linearności i wiele innych zabiegów mających wpływ na jakość nadawanego obrazu i dźwięku.

Opracowanie w Zakładach Radiowych i Telewizyjnych „ZARAT” w Warszawie przez zespół w składzie: inż. Jan Prochazka, mgr inż. Jan Duj, techn. Andrzej Ehrenkreutz, inż. Leopold Frydrych, inż. Ryszard Frydrych, Wiesław Kordowski, inż. Stanisław Milczarek, inż. Ryszard Pęszka, mgr inż. Ryszard Wolczyński zrealizowali rodzinny nadajników telewizyjnych III generacji uzyskało nagrodę państwową I stopnia w dziedzinie elektroniki, elektrotechniki i telekomunikacji.

Opracowana „rodzina” obejmuje grupę nadajników o zróżnicowanym poziomie mocy wyjściowych, przeznaczonych do pracy w różnych zakresach częstotliwości. W sumie są to 22 typy nadajników o mocy od 0,2 do 40 kW. Szeroki asortyment zróżnicowanych typów jest nie tylko korzystnym rozwiązaniem dla producenta, ale również dla odbiorcy, z uwagi na jednolitość sprzętu. Znalazło to oczywiście natychmiast

swój wyraz w eksporcie tych urządzeń. Do końca 1977 r. „ZARAT” wyprodukował 71 nadajników telewizyjnych III generacji. Z tego połowa przekazana została na potrzeby kraju, druga natomiast zakupiła Czechosłowacja, Bułgaria, NRD, Wietnam. O przystąpieniu do pracy nad nadajnikami III generacji i ich unifikacji zdecydowały potrzeby łączności, zaważył też poziom polskiej elektroniki. Chodzi tu głównie o nowoczesne lampy mocy, przede wszystkim tetrody mocy, nowoczesne klustrony mocy, tranzystory małej i ultrawielkiej częstotliwości, elementy logiczne do układów automatyki i sygnalizacji, beztytułowe elementy łącznikowe, pozwalające na eliminację zawodnych stykowych podzespołów energetycznych.

Opracowanie i wprowadzenie do produkcji urządzeń III generacji pozwoliło na częściowe zaspokojenie potrzeb krajowych. Zapotrzebowanie kraju oblicza się na jeszcze około 100 nadajników. Wyeliminowało kosztowny import idący w miliony dolarów. Zaspokoiło potrzeby w zakresie rozbudowy sieci telewizyjnej I programu, umożliwiła rozbudowę sieci II programu. Autorem koncepcji zrealizowanej rodziny nadajników III generacji oraz koncepcji układowych poszczególnych urządzeń jest inż. Jan Prochazka, autor opracowania oryginalnych rozwiązań, wzmacniaczy oraz innych elementów toru wielkiej częstotliwości. Dalsze prace zgodnie ze światowymi tendencjami idą w kierunku poprawy jakości sygnału i niezawodności pracy.

Agata Głowacka

Co czytać?

Naszemu czytelnikom proponujemy wybrane pozycje, jakie pojawiły się ostatnio na półkach księgarń:

KAZIMIERZ WYKA: Nowe i dawne wędrówki po tematach — Czytelnik 78, 488 str. 1 tabl. tekst. 65 zł. Zbiór dotąd nie publikowanych szkiców niedawno zmarłego autora, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. K. Wyka wyklada swoje poglądy m. in. na literaturę, malarstwo, sztukę jak również analizuje twórczość m. in. S. Wyspiańskiego, W. Broniewskiego, J. Putramenta, A. Kusnievicza.

HALINA AUDERSKA: Szmargdowe oczy (Opowiadania). Wyd. 2. — WRTV 78, 135 str. 15 zł — Seria z Koniecznika.

Literacka adaptacja emitowanych przez Polskie Radio słuchowisk radiowych: Szmargdowe oczy, Bratek. **WACŁAW KROL:** Za sterami odzutu. Wspomnienia MON 78, 232 str. 22 zł.

Autorem uczestniczył w walkach z hitlerowską Luftwaffe podczas II wojny światowej. Po dwunastu la-

tach od ukończenia wojny ponownie zasiadł za sterami samolotu, powołano go do pełnienia służby w Ludowym Wojsku Polskim. We wspomnieniach przedstawia swoje nowe spostrzeżenia i doświadczenia związane z pracą na nowoczesnym sprzęcie, pogłębiał kwalifikacji, przekazywaniem swoich umiejętności pilotów innym itp.

KSAWERY PRUSZYŃSKI: Podręczna książka — WL 78, 68 str. 10 zł. Polskie opowiadania współczesne. Tom zawiera opowiadania: Trębach z Samarkandy; Różaniec z granatów; Podręczna książka.

MARIA KOWALEWSKA: Góry — KAW 78, 44 str. 12 zł. — Wędrujemy po Kraju Ojczystym.

Autorka zaprasza dzieci na wycieczkę w Tatry i zapoznaje z pięknem gór, z historią ich powstania i budową. Opowiada o florze i faunie Tatr, o wspinaczkach wysokogórskich, o pracy GOPR, o zwyczajach górskich itp. Kolorowe ilustracje.

Gdzie mieszkają sportowe tematy?

Jak głosi fama, dział sportowy istniejący w gazecie naszej już od kilku ładnych lat cieszy się dużą popularnością wśród czytelników. Nie narzekamy na ogół na brak informacji z tej dziedziny lecz nie oznacza to, że „ogórków” nie ma także i w sporcie. Najtrudniejszym okresem jest oczywiście środek kalendarzowego lata, kiedy to sportowcy regenerują nadwątłe siły w sanatoriach, na obozach czy wczasach. W tym czasie nie ma wielu imprez w wiodących dyscyplinach takich jak: piłka nożna, siatkówka czy boks.

Wtedy właśnie dziennikarz musi jak to się zwykle popularnie mówi „mocno pogłówekować” czyli znaleźć wyjście z kłopotliwej sytuacji i oddać na czas materiały do redakcji. W tym okresie stagnacji na boiskach i w hali sportowej zdawać by się mogło, że nie się w sporcie nie dzieje. Są to jednak tylko pozory. Reporter sportowy, który wie co wprawdzie piszczy wybierając się wtedy np. na spartakiadę zakładową, która w życiu załogi jest na pewno interesującym wydarzeniem. Rywalizacja wydziałów w piłce nożnej, mecze starszych panów w siatkówkę, masowe zawody strzeleckie, turnieje w tenisie stołowym i in-

nych konkurencjach sportowych mają również swój emocjonalny dreszczyk i stanowią kopalnię tematów. Normalnie szukamy ich jednak najczęściej w bezpośrednich rozmowach z ludźmi sportu tzn. z trenerami, instruktorami i zawodnikami. Znajdujemy je w



pawilonie sportowym, na boisku, w hali a i w klubowej kawiarence także. Z gorącymi sprawami zwracają się często do nas kibice. Ci ostatni widzą najczęściej sprawy i problemy znacznie ostrzej. Po wysłuchaniu ich opinii kroczymy często tropem tych problemów i staramy się zgłębić zasygnalizowaną sprawę. Trzeba

przypaść otwarcie, że po takich właśnie reporterskich zwiadach oraz rozmowach z kibicami na łamach gazety ukazują się później interesujące i wielopłaszczyznowo potraktowane tematy, które są potem najchętniej czytane i wzbudzają liczne dyskusje.

A tak w ogóle dziennikarz pracujący w gazecie czy rozgłosni zakładowej z reguły nigdy nie ma czasu. Musi być szybki, nadzwyczajny szybki. Bardzo ważne jest bowiem tempo nadesłania informacji, nawiązywania interesujących kontaktów, sforsowanie drzwi do przeróżnych instytucji i organizacji — słowem umiejętność szybkiej i skutecznej penetracji terenu bez której nie sposób w tej pracy się obyć i która jest bazą wyjściową w tworzeniu. Inną formą „łapania” tematów są wyjazdy — towarzyszenie zespołom sportowym w ich działalności na obcym terenie — obserwacje tam poczynione również stanowią podstawę twórczości reporterskiej i informacyjnej. Odpowiedzialna a co chyba również ważne pełna napięcia jest praca w naszym zawodzie — właśnie dlatego, że tematy mieszkają wszędzie...

Mieczysław Kruk

Śladem naszych publikacji

(Dokończenie ze str. 3)

Po krytycznej notatce o kolejnych „wykopykach” w Świdniku Miejska Służba Drogowa znalazła winnego w wykonawcy. Nam nie o wskazanie winnego chodzi lecz o to, że ulice nowego miasta rozkopuje się za często, asfaltuje, a za kilka miesięcy ponownie rozkopuje. Różne instytucje uchodzą za instalacjami w różnych terminach jakby nie można było prac tych zsynchronizować. O ile to byłoby taniej! Jedno kopanie, zakładanie i tylko raz zalanie ulic asfaltem. Ciekawa jestem czy ci sami ludzie, którzy placą społecznymi — naszymi złotówkami za tak prowadzoną politykę — podobnie zachowują się w domu i czy najpierw

tapetują mieszkanie, a później myślą o tym, że należy jednak wygładzić ściany i wykonać tę pracę zrywając tapetę?

Po artykule „Powody do niezadowolona” dotyczącym budynku przy ulicy Kopernika 14, w którym od wielu lat zalewane są mieszkania z powodu wadliwej konstrukcji dachu, spółdzielnia mieszkaniowa poinformowała nas, że Komunalne Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych Nr 2 w Lublinie zakończy roboty do końca 30 września br. Sprawdziliśmy, 11 października prace trwały...

Do artykułu pt. „Niedomyte detale” w którym pisaliśmy także o warunkach pracy w wydziale obróbki plastycznej ustosunkował się zastępca dyrektora

do spraw produkcji inż. Edward Blachnia pisząc między innymi „...Najbliższe perspektywy załatwienia sygnalizowanych problemów w wydziale są następujące: kwestia braku powierzchni produkcyjnej; doraźnie rozpatrywana jest możliwość przydziału dodatkowej powierzchni w innej hali produkcyjnej zaś plany rozwojowe przedsiębiorstwa przewidują oddanie nowej hali w 1983 r. Brak obrabiarek specjalnych rozwiąże zakup prasy mimośrodowej, nożyc krajkowych i wiertarek stołowych w roku 1979 oraz prasy tunelowej, obciążarki i walcarko-kopiarki.

Magazyn na przyrządy, urządzenia wentylacyjne do profili, nową wannę saltrazną wydział otrzyma jeszcze w br. Ponieważ wydział otrzymuje już dostateczną ilość środków myjących poprawiła się już sytuacja w dziedzinie zanieczyszczania powietrza. Po uruchomieniu zakupionej prasy do tłoczenia zbiorników w wydziale motocyklowym tam została przeniesiona detale wykonywane dotychczas ze względów ekonomicznych w wydziale obróbki.

Prawdą jest, że nie są dotrzymywane terminy remontów maszyn czego przyczyną jest po części niepełne zatrudnienie w wykonującym je dziale — lecz także opóźnienia powstające w zakładach do których remonty są zlecane...

Dziękujemy za rzeczowe wyjaśnienie. Wierzmy, że podane terminy będą dotrzymane, że powracający uciążliwy problem przedłużających się terminów remontów maszyn doczeka się w najbliższym czasie rozwiązania.

Z obiektywem po świecie



W PRZESZŁOŚĆ I...



...TERAŻNIEJSZOŚĆ

GŁOS ŚWIDNIKA

Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (red. naczelna), Mieczysław Kruk (redaktor), Jan Tarajko (publicysta), Irena Wierchoś (red. techn.) oraz kolegium redakcyjne w składzie: Helena Grudzińska, Henryk Kamiński, Włodzisław Lorenc (zastępca przewodniczącego kolegium), Zdzisław Mazur, Witold Smętny i Ludwika Socha.

Adres redakcji 21-045 — WSK Świdnik k. Lublina tel. 120-61 wewn. 249

Drukarnia zakład. WSK-Świdnik z. 1520 z dn. 20.10.78 r. 3.000 T-4